

A. LANGE.

PSYCHOLOGJA DUSZY POLSKIEJ.

(Dokończenie).

Niedołęstwo życiowe Rosjan i potrzebę opieki (despotyzmu), jaka jest w ich duszach — tłumaczą sobie tem, że są to *par excellence* artyści, podobnie jak Indje skazane są na niewolę dla tego, że jest to naród marzycieli i metafizyków.

Charakterystyka Rosjan, jako koczowników — wydaje mi się raczej podyktowaną afektem. Jest to naród, który ma olbrzymie przesłanie do zasiedlenia i stąd wynika jego ruchliwość, która może teraz jeszcze jest w stanie kipienia, ale prędzej czy później się ustoi.

Nie mam tu zresztą zamiaru dalej się rozwódzić nad temi kwestjami, gdyż w bardzo wielu rzeczach trudno zachować *unisono* z autorem; weźmy np. sprawę światowładztwa, do którego dążyli Niemcy, a które, autor potępia. A przecież dążność do jaknajszerszego rozlewu danej sily — leży w naturze zjawisk czy to mechanicznych, czy biologicznych czy socjalnych.

Każdy naród żywotny i energiczny dążył do maximum zdobyczy, idealnie biorąc do światowładztwa.

Asyryja, Egipt, Persja — kolejno rozszerzały swe panowanie bez granic; ta sama myśl kierowała Aleksandrem Macedońskim; Rzym zdobył władzę nad całą *terra cognita*; o światowładztwo kusił się Karol W.; w Hiszpanji nigdy nie zachodziło słońce; *Austriæ Est Imperium Orbis Universi*; Napoleon był panem Europy; Rosja władała szóstą częścią globu ziemskiego; Anglja osiągnęła dzisiaj względne światowładztwo, o które walczyli Niemcy.

Idea światowładztwa, choć z konieczności załamać się musi wobec rzeczywistości — stanowi dźwignię, która przez długie lata utrzymuje naród w sile aktywnej i nawet po bankructwie tej idei długo jeszcze zachowuje go w mocy. Jeżeli Niemcy przetrwają, to właśnie dla tego, że *mieli* ideę światowładczą.

To co J. Słowacki w swej rzeczy *O potrzebie idei* — nazywa „panowaniem w duchu” jest to właściwie zarys idei światowładczej Polski w przyszłości. Toć i Niemcy, zanim przeszli do myśli o wszechwładztwie na globie ziemskim, mieli przedtem jedynie otwarte „królestwo marzenia”. Nie byłoby nic dziwnego,

gdyby za lat 30 czy 50 w Polsce właśnie — ze wzmoczoną energją i bujnością życia narodowego — zakwitła idea światowładcza. Dla czegoż by Polska nie miała stworzyć wielkiej federacji t. zw. „małych narodów” — od Finlandji poprzez Łotwę, Litwę, Estonję, Białoruś, Ukrainę — do Rumunji, Węgier, Bułgarji, Jugosławji, Grecji (nawet Czech); dlaczego by nie miała zaanektować Prus Hohenzollernowskich i Pomorza po Rugję; dla czego nie miałaby dążyć ku temu, by zlatynizować Rosję i Syberję, co już było możliwe około r. 1613 i iść nawet jeszcze dalej po za te granice?

Wszystko to nie jest nie możliwe i nie widzę nic godnego potępienia w tem dążeniu do światowładztwa. Dążenie takie może się załamać — to inna sprawa; ale to co Nietzsche (który był trochę junkrem pruskim, a trochę szlachcicem polskim) nazywa *Wola ku Potędze* — trwa wiekuiście.

Autor sam przewiduje rolę wszechświatową Polski w przyszłości: dostrzega on niedaleki konflikt dwóch imperjalizmów: anglo-amerykańskiego z jednej strony, malarjsko-mongolskiego (japońsko-chińskiego) z drugiej; w tem starciu Polska odegrać będzie musiała pierwszorzędną rolę.

Historja Polski, aż do jej upadku — odznaczała się tem, że mało się zlewała z historją t. zw. powszechną: była to historja terytorjalna. Dopiero *podział* uczynił Polskę obiektem historji powszechnej; i na tem polega różnica między historją Polski przed XIX w. a później; zwłaszcza zaś teraz po swem odbudowaniu Polska nie może zejść ze swej nowej drogi — uniwersalności. Przed r. 1918 ta uniwersalność była bierna, teraz ma być czynna.

Bardzo też prawdopodobne, że to co autor uważa za istotę duszy narodowej — była to, po prostu dusza zadowomionego szlachcica, gdy teraz dusza ta staje wobec problemów globalnych i odpowiednio też zmienia się jej widnokreśl i dźwignie jej poruszeń.

Ponieważ historja płynie przez tezy i antytezy — zupełnie jest możliwe i prawdopodobne, że przyszła historja Polski, snując się na swo-

jem tle zasadniczym, jednakże będzie częściowo „zaprzeczeniem z ducha” (mówiąc terminem Słowackiego) — historji przedrozbiorowej; że jak mówi Asnyk, ta Polska, która się teraz narodzi, będzie to zupełnie inna Polska, niż ta, którą znamy z przeszłości.

Wiele jest punktów spornych w książce p. I. K. Ale ma ona tę rzadką zaletę, że budzi wiele nowych myśli, a chociaż stylem pisania nieco patetycznym — stanowi jednak nader interesujące zjawisko i jest godna przeczytania. Autor, chcąc nas uleczyć z pesymizmu, zbyt gwałtownie przeszedł do optymizmu — i z tego powodu wiele rzeczy wyjaskrawił. Był to błąd ze stanowiska człowieka, który chce przemawiać do Europy. Za wiele tu afektu i aktualności, choć autor ma przekonanie, że w ten sposób soczewkuje w sobie pewne zjawiska powszechne. Z tego jednak powodu w książce jego jest wiele rzeczy, których nie powinno być w książce naukowej. Mówię „naukowej”, gdyż autor sam ją tak uważa: choć jest to coś pośredniego między nauką, metafizyką, proroczeniem, publicystyką i fantastyką.

I kto wie, czy by autor „nie lepiej był uczynił, gdyby na tle tych pomysłów napisał np. dramat i w jakiś plastyczny typ wiekuisty wcielił swe ideje.

Literatura polska nie stworzyła dotąd typu, któryby stanowił esencję duszy narodowej. Hiszpanja ma takie typy dwa: Don Kiszota i Don Juana; Francja ma cały szereg takich postaci; Anglja stworzyła Hamleta i Robinsona; Niemcy — Sowizdrzala i Fausta. W poezji polskiej jest zaczątek takiej postaci, ale wyzyskany niedostatecznie: to Kikor „praszczur Sobieskiego” w *Balladynie*. Słowacki był przeciwnikiem Cervantesa, gdyż on „obniża rozwój człowieka ku duchowi”, ale w Kikorze stworzył sam poważnego Don Kiszota, który bez obłędu walczy o rzeczywisty honor, prawdę i sprawiedliwość. Gdyby jaki Rostworowski temat ten poruszył; gdyby zamiast *Balladyny* — uczynił głównym bohaterem *Kirkora*; bohater ten był by to właśnie ów polak „człowiek wiekuisty”, o którym mówi p. J. Kochanowski.

Początki policji austriackiej we Lwowie.

—O—

Lwów. rządząc się prawem niemieckiem, przedstawiał za czasów Rzeczypospolitej niejako samorządną republikę, z czego dumny, wszędzie kładł sakramentalne cyfry „Senatu i ludu lwowskiego”. Chociaż na Zamku niższym rezydował z ramienia rządu starosta grodowy, niemniej władza administracyjna spoczywała w ręku panów rajców i ławników — w zakres jej wchodziła też służba bezpieczeństwa publicznego. Pachołkowie miejscy byli organem tej służby, sprawując swe obowiązki we dnie i w nocy.

Taki stan rzeczy zastali we Lwowie Austriacy w 1772 r. Ponieważ zaś w Europie ówczesnej, rozmaite organizacje społeczne zdołały się już znacznie zróżniczkować, nie dziw więc, że i w tym kierunku podyktowały nowe władze nowe porządki. Zanim zniesiono dawną organizację samorządu miejskiego przez ugotowanie go na statucie, wzorowanym na istniejących już w innych miastach Austrii, obowiązywały jeszcze poniekąd stare urządzenia. Odrzucając jednak pomysły rząd zaborczy o ujęciu w swe ręce straży bezpieczeństwa publicznego, sprawował ją początkowo naczelnik obwodu lwowskiego (Kreishauptmann), mając do pomocy jednego aktuarjusza policyjnego i dwu rewizorów. Służbę zaś strażniczą pełnili żołnierze garnizonu. Taki stan rzeczy przetrwał do końca 1785 r. Dekretem dworskim z 27 października 1785 r. ustanowiona bowiem została samoistna dyrekcja policji, mająca funkcjonować od 1 stycznia następnego roku. W istocie jednak sprawował policję w części magistrat, czego pamiatka pozostała do dziś w archiwum miejskiem księgi policyjne z tych czasów. Dopiero, kiedy w 1787 r. zorganizowana została we wszystkich prowincjach służba bezpieczeństwa

publicznego, ustanowiono też skład personalny lwowskiej dyrekcji policyjnej.

Jednym z bardzo ważnych atrybutów władzy owej była ochrona miasta przed pożarami, tą plagą istną fantastycznie podówczas rozbudowanego Lwowa. Na lat kilka przed reorganizacją magistratu, w dniu 31 maja 1782 r. wydany został w tym względzie „Uniwersał, ustanawiający porządek gaszenia ognia dla stoł. m. Lwowa”, zawierający zasady policji ogniowej. Celem zabezpieczenia domów przed ogniem, musiały się znajdować na każdym strychu dwie kadzie z wodą, a nie wolno było przechowywać tam żadnych materiałów palnych. Co kwartał odbywały się rewizje przez wyznaczonych do tego radnych, a protokół oględzin składano w policji.

W skład lwowskiej dyrekcji policji wchodził następujący funkcjonariusze: dyrektor z tytułem i rangą rzeczywistego radcy gubernjalnego, 5 nadkomisarzy, z których jeden przebywał w Brodach i jeden w Podhorcach, 2 podkomisarzy, 2 praktykantów koncepcyjnych, tudzież obok potrzebnego personalu kancelaryjnego 5 dozorców powiatowych i 5 żydowskich rewizorów policyjnych. Należała zaś jeszcze do tego komenda policji wojskowej (Militärpolizeiwachkommando), z jednym kapitanem, 1 lejtnantem, 1 furjerem, 2 feldweblami, 2 kapralami i 107 szeregowcami.

Zakres działania tak zorganizowanej policji wyjaśnia rozporządzenie z 1783 r. „względem pospolitego bezpieczeństwa w m. Lwowie”. Włóczędzy, śpiący na ulicach, podlegali 24-godzinnemu aresztowi o chlebie i wodzie, za uratowanie wisielca lub tonącego: wypłacano 25 złr. nagrody, strzelanie i palenie tytoniu na ulicach podlegało grzywnie 2 czerw. złr. względnie chłoscie. Nie wolno było również paść bydła na walach miejskich, ani też używać maski na ulicach. W niedziele i dni świąteczne nie wolno

było po 9 godz. rano sprzedawać ziemiopłodów. Perukarzom wolno było pracować do 11 godz. przed południem, tudzież od godziny czwartej po południu. Kawiarnie stały przez dzień cały otworem z tem zastrzeżeniem, że muzyka mogła w nich grać dopiero od godziny trzeciej z południa. Szynki zaś i gospody zamknięto już o 9 rano, a otwierano o 4 po południu, podobnie jak sklepy korzenne. Inne sklepy i pracownie zamknięte były dzień cały. Podczas nabożeństw w kościołach zebrona była gra w kregle, tudzież krążenie z towarami. Przedstawienia i baie publiczne i prywatne odbywać się mogły tylko za zezwoleniem policji.

Ponadto, baczyć miały organy policyjne na rzetelność towaru i jego ceny na targach, na czystość w domach i na ulicach, na obcych i podróznich, na gospody, sale tańców i inne miejsca zebrani publicznych; przestrzegała też policja zachowywania ustaw moralności. We wszystkich zaś tych wypadkach działała przeważnie z politycznym oddziałem magistratu, któremu podlegała w następstwie dawnych urzędzeń piecza nad pewnemi instytucjami bezpieczeństwa.

Ponadto, sprawowała dyrekcja policji cenzurę przedstawień teatralnych, tudzież często pism krajowych, oraz zagranicznych, nadchodzących nie przez Wiedeń.

W dziejach Lwowa zapisała się najdawniejsza ta policja rządowa zwłaszcza w tej dziedzinie ostatniej. Teatr bowiem był jedyną ostoją narodowego życia i żywego słowa polskiego, co wystarczyło, by narażony był przedewszystkiem na Argusowe oko zaborców. Trafiały się niemiłe niespodzianki zarówno teatrowi polskiemu, jak i niekiedy niemieckiemu. Głośna zwłaszcza była sprawa tragedji p. t. „Sidney” napisanej przez profesora uniwersytetu lwowskiego, Ignacego Fesslera i wystawionej w 1788 roku w teatrze niemieckim. Autor, rodem Wę-